

Z pamiętnika samobójcy

5 stycznia 2008

23.10.2004

Dzień jak co dzień. Zwykłe czynności pomagają zabić bezlitośnie upływający na niczym wartym uwagi czas. Zdążyłem się już przyzwyczaić. Nawet polubiłem tę rutynę. Chyba znalazłem w tym jakiś sens.

Wpatrzony jak zwykle w ekran monitora, poderwałem się, gdy usłyszałem znajomy dźwięk wibry w telefonie leżącym na biurku. Niechętnie wstając od komputera, wziąłem komórkę. Na wyświetlaczu widniał napis: „1 nowa wiadomość od Agata”.

– No nie, znowu ona. Ciekawe o co chodzi tym razem?

Moja irytacja wynikała z faktu, że potrafiłem dostać od niej jednego dnia 40 ? 50 wiadomości.

Agata była 21 letnią brunetką o wesołej aparycji. Jej duże, brązowe oczy zawsze przykuwały moją uwagę. Poznałem ją stosunkowo niedawno, ale wiedziałem, że to nie będzie zwykła znajomość. Ona miała w sobie coś takiego, co widziałem w sobie – powłokę sztucznej wesołości i wiecznej zabawy, pod którą jest już o wiele mniej zabawnie. Nie znałem jej za dobrze, ale przy niej umiałem naprawdę się otworzyć. Opowiedziałem jej o wszystkich najczarniejszych sekretach, o rzeczach, o których mało kto wiedział. Gdzieś głęboko w sercu wiedziałem, że ona mnie zrozumie... Nie zdawałem sobie sprawy ile będzie mnie kosztować spotkanie bratniej duszy...

Na jednym z naszych długich spacerów Agata wyznała mi, że ojciec ją bił i co gorsze, że dalej mu się to zdarza. Matka nie była lepsza, często pijana wylewała na nią złość za rozpad małżeństwa. Agata po rozwodzie rodziców zamieszkała z matką, a brat z ojcem. Starsza siostra wyjechała do Irlandii, brat był za młody, więc ona musiała przejąć wiele obowiązków. Od 18

roku życia zarabiała na siebie i pomagała matce.

Po otwarciu wiadomości od Agaty, zrobiło mi się gorąco. „Ojciec znowu mnie uderzył, matka chce mnie wywalić z domu, dłużej już nie mogę, kończę ze sobą”. Na początku się przeraziłem, a potem zdałem sobie sprawę, że jak ktoś naprawdę chce się zabić, to do nikogo nie pisze, nie dzwoni, tylko to po prostu robi. Mimo tego, bałem się o nią. „Nie rób tego, nigdy nie jest aż tak źle. A tego skurwiela zgłoś na policję, to cię więcej nie uderzy. Samobójstwo to tchórzostwo, prawdziwą odwagą jest żyć wtedy, gdy jest najciężiej” Próbowałem ją przekonywać, ale to nic nie dawało. Była zdeterminowana i wiedziałem, że jak sobie coś postanowi, to trudno ją od tego odwieść. Miałem straszny mętlik głowie. Do jasnej cholery, dlaczego ja się zawsze muszę w coś takiego władować?! Ja jej nawet dobrze nie znam. Łączą nas tylko problemy. Ale nie mogę jej zostawić, może mogę coś zrobić. Nie darowałbym sobie, gdyby się zabiła, bo nie umiałem jej pomóc... Kolejny sms: „Co takiego miałoby zatrzymać mnie przed skoczeniem teraz z okna?” Przez chwilę to pytanie dziwnie obijało mi się w myślach. No właśnie, co? Nie raz zadawałem sobie sam to pytanie. Teraz miałem odwieść od tego pomysłu prawie obcą osobę.

Po długiej rozmowie Agata zgodziła się ze mną spotkać jeszcze dzisiaj. Wiedziałem, że to już pół sukcesu. Pewnie nie zabiłaby się, chciała tylko zwrócić na siebie uwagę. Ale musiałem być pewny. Gdy szedłem na spotkanie, byłem na nią zły za to, że mogła w ogóle pomyśleć o samobójstwie. Gdy ją jednak zobaczyłem, poczułem się, jakbym stał przed lustrem. To tak, jak mamy sobie coś do zarzucenia, ale czujemy bezradność, bo najtrudniej jest zmienić siebie. Jej oczy były jeszcze piękniejsze, niż zawsze. Szklane od łez, wydawały się dziwnie spokojne, choć jeszcze niedawno krzyczały ze złości i żalu. Przytuliła się do mnie bez słowa i staliśmy tak przez chwilę w smutnej ciszy. Co dziwne, ta cisza przyniosła wyczekiwany stan – spokój. Wiedziałem, że przy mnie Agata choć na chwilę

zapomina o problemach, że jest po prostu sobą i niczego ponad to nie chce ode mnie. Przez tę krótką chwilę robiłem coś dla kogoś, zapomniałem o własnych niepowodzeniach. Rozmawialiśmy dość długo. Myślałem, że będę ją przekonywał, że będzie lepiej, ale nie musiałem. Wystarczyło, że słuchałem...

Następnego dnia musiałem wyjechać. Agata pisała do mnie codziennie, że jest lepiej, że zaczyna jej się układać w pracy. Wiedziałem, że się nie zobaczymy co najmniej miesiąc, ale byłem pewny, że najgorsze jest za nią.

08.11.2004

Od kilku dni Agata nie odzywała się do mnie. Ostatnio mówiła, że ma parę rzeczy do załatwienia, więc pewnie była zajęta. To mnie cieszyło. Pozbierała się dziewczyna.

Siedziałem jak zwykle przed komputerem, gdy przyszła wiadomość od nieznanego na gadu-gadu: „Cześć, jestem Maciek, brat Agaty. Podobno byłeś jej kolegą, więc może będziesz chciał przyjechać na pogrzeb? Odbędzie się o 11:00 w sobotę...”

Autor: Wojciech Snażyk

Źródło: [Autentyk](#)